

WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE.

Znastaniem wiosny rozpoczęto gorączkową pracę około uporządkowania pięknych naszych plantacyi miejskich. Nie zapomniano przytem o usunięciu gniazd gawronich, więc służba plantacyjna od świtu do wieczora wspinała się po drabinach na stare drzewa, a gniazda strącone długimi kijami spadały wśród radosnych okrzyków dzieci, zwabionych tem niezwykłym widowiskiem. Stado wywłaszczonych ptaków krążyło wysoko ponad niegłóscinnem miastem, demonstrując głośnem krakaniem przeciw bezprawnemu niszczeniu ich domów, świeżo zbudowanych. Sprawa usuwania gniazd gawronich z drzew na plantacyach miejskich była przed rokiem przedmiotem obszernej polemiki w prasie krakowskiej; ostatecznie przeważało zapatrywanie, że gniazda usuwać należy i wątpić można, czy poruszenie tej sprawy na nowo, przyczyniłoby się do zmiany wyroku, nieprzychylnego dla gawronów; podnieść jednak trzeba, że do strącania gniazd wybraćby należało taką porę dnia, w którejby jak najmniej osób mogło się temu przypatrywać, szczególnie dzieci nie powinny brać udziału w widowiskach, sprzeciwiających się wpajanej w nie zasadzie, iż niszczenie gniazd ptasich jest rzeczą nieludzką i złą.

Z wiosną także otwarty został w parku krakowskim zwierzyniec utrzymywany przez prywatnego przedsiębiorcę. Niestety i w tym roku o zakładzie tym nie pochlebnego powiedzieć nie można; wynędzniałe zwierzęta umieszczone są w brudnych, ciasnych klatkach, w nich nie widzi się pościółki, pokarmu i wody, zdaje się więc, że przedsiębiorca zdał egzystencję tych męczenników na ofiarność publiczną, smutną w swoich objawach, bo połączoną zwykle z dręczeniem zwierząt, któremu w zakładzie tym nikt nie przeciwdziała. Przedmiotem największego dręczenia są małpki; klatki, w których je umieszczono, otacza stale gromada wyrostków, prześcigających się w pomysłach dręczenia, a drwiących z upomnień osób starszych, zgorzonych

ich wybrykami. Zdarzają się przytem nieszczęśliwe wypadki; niedawno niedźwiedź poturbował dotkliwie chłopaka, który go drażnił, a nie zważając na przestrogi publiczności, zbyttno przybliżył się do klatki. Dziwnem jednak wydaje się, że tasama publiczność wzięła później chłopca w obronę, przypisując wypadek li tylko złemu urzędzeniu klatki. Podobno zakład ten zwinięty zostanie z końcem roku z powodu ekspiracyi kontraktu dzierżawy parku.

Zakłady przemysłowe Władysława hr. Zamoyskiego w Zakopanem rozpoczęły w tym roku fabrykację sztucznych gniazd t. zw. dziupeł. Wiadomość ta powinna ucieszyć naszych przyjaciół ptaków, gdyż mają teraz możność nabycia tanich gniazd i umieszczenia ich w swych ogrodach. Zarząd miasta powinienby nabyć większą ilość takich gniazd i umieścić je na drzewach plantacyi i ogrodów miejskich, jak to czynią inne miasta europejskie, sprowadzające nadto dla swych ogrodów tysiące ptaków śpiewających.

Zakazany handel ptakami śpiewającymi kwitnie w Krakowie w całej pełni. Każdej niedzieli przed południem widzieć można na rynku obok wieży ratuszowej gromadę ludzi rozprawiających tajemniczo; są to handlarze ptaków, towar skrępowany drucikami ukrywają w kieszeniach i rękawach, są bardzo przezorni i ostrożni, a w targ wchodzą tylko ze znajomymi lub z osobami niepodejrzanymi o styczność z władzą. Zbliżanie się inspektora lub żołnierza policyjnego sygnalizuje ciche gwiżdżenie jednego z handlarzy, czuwającego nad bezpieczeństwem reszty, poczem rozpraszają się oni na chwilę, powracając na tosamo miejsce po odejściu przedstawiciela władzy. Zadanie policyi jest tu bardzo trudne, toteż kroniki policyjne notują w ciągu roku zaledwie kilka wypadków ujęcia handlarzy i skonfiskowania ptaków, wypuszczanych następnie na wolność.

Przymus kagańcowy dla psów, zarządzony w styczniu b. r., obowiązuje nadal; zarządzenie utrzymuje w mocy nowy reskrypt Namiestnictwa z dnia 23 marca 1910. Dziwnem wydaje się niedbalstwo wielu osób, które wiedząc o tem, puszczają psy swoje bez kagańców, narażając siebie na odpowiedzialność sądowo-karną, psy zaś jeśli nie na śmierć, to co najmniej na trwogę i męki połączone ze schwyтaniem i po-
rk.

Skargi z powodu nadużyć oprawcy powtarzają się ciągle; niedawno znowu ukarał go Magistrat za nadużycia, o których doniosło nasze Towarzystwo. Między innymi ustawił on pewnego dnia dwóch pomocników na chodnikach w bramie Floryańskiej, zamykając przejście, trzeci zaś spędzał psy z plant ku bramie, w której istotnie jednego złapano. W doniesieniu podniosło także Towarzystwo, że do łapania psów używani są kilkunastoletni chłopczy, co jest niemoralnem, a przyczynia się do nadużyć.

Projekt nowej austr. ustawy karnej przyznaje sądom kompetencyę karania za dręczenie zwierząt, które zalicza do przekroczeń podlegających karze aresztu do 6 tygodni lub grzywnie do 500 K. Że kara przepisana dziś obowiązującą ustawą jest za łagodną i nie działa odstrasżającą, świadczą o tem liczne przykłady. Przytaczam dwa z ostatnich dni; doróżkarz ukarany dwudniowym aresztem za to, iż podczas jazdy bił konia po brzuchu i głowie, w kilka dni później w tensam sposób dręczy konia, stojąc na stanowisku i cieszy się widokiem rozpaczliwych ruchów zwierzęcia, ściągniętego lejcami i pozbawionego nawet tej illuzyi, iż przyspieszając biegu, uniknąć może bolesnych razów. Inny woźnica, wywożąc rumowisko z głębokiego dołu na placu budowy, staje przed kołmi wyczerpanymi na siłach i umila im krótką chwilę wytchnienia krzyżowemi uderzeniami batem po głowach i pyskach, a zapomina o tem, iż nazajutrz zgłosić się ma do odsiedzenia kary aresztu, na którą skazany został przed kilku dniami za podobne katowanie koni! Oby te smutne, a prawdziwe przykłady, świadczące o strasznem zdziczeniu obyczajów, utkwily w pamięci osób, ujmujących się zwykle za dręczycielami, a nie za zwierzętami.

Z uznaniem podnieść należy, że publiczność krakowska coraz więcej zwraca uwagi na dręczenie zwierząt; szczególnie członkowie naszego Towarzystwa korzystają z kart legitymacyjnych i na ich podstawie żądają interwencyi policyi, nie usuwając się następnie od koniecznego do ukarania, złożenia świadectwa przed władzą.

Niezwykłym łupem myśliwskim poszczycić się może krakowski urzędnik pocztowy p. L. Pewnego dnia spotrzegł on z okna mieszkania, iż chłopy uliczni obrzucają kamieniami dużego kota, siedzącego na drzewie w ogrodzie muzeum Czapskich przy ulicy Wolskiej. Odezwała się żyłka myśliwska, celnym strzałem z flobertu 9 mm. powalił on zwierzę, którem, jak się później pokazało, był nie kot, lecz piękny zbik zbiegły właścicielowi, podobno wielkiemu przyjacielowi zwierząt.

„Od paru tygodni przechodnie ul. Podzamcze są bardzo często wieczorami świadkami ohydy, która prawie że pod oknami ekspozytury policyi bezkarnie i bez jakiegokolwiek protestu się odprawia. Oto żołnierze stacyonowani w tzw. „koszarach trębaczy“ przy ul. Grodzkiej wyłapują myszy i szczury, wynoszą je na ul. Podzamcze i tam polawszy naftą, następnie zapalają. Trzeba widzieć męczarnie nieszczęśliwych stworzeń i dziką, niegodną człowieka radość ich dręczycieli. Może tych kilka słów wykołaczają u powołanych czynników, że położą kres tym objawom zdziczenia tem więcej, że są one i niebezpieczne, gdyż nie dalej, jak dzisiaj, jeden z takich palących się szczurów ubiegł przestrzeń przynajmniej 30 metrową w stronę ul. Kanonicznej; wystarczy zatem, że kiedyindziej taki rozsądnik ognia, skieruje się w stronę zabudowań około kościoła św. Idziego, a wtedy łatwo może przyjść do nieobliczalnego w następstwach pożaru“.

Redakcja „Czasu“ zamieszczając uwagi swego informatora o tak karygodnym znęcaniu się nad zwierzętami i nazywając to „niebezpiecznym barbarzyństwem“, zaznacza, że niemniej słuszne są jego ostrzeżenia co do niebezpieczeństwa, które grozić może wskutek takiego wybryku. Świadczy o tem fakt, opisany w ostatnim numerze *Miesięcznika* gal. Tow. ochrony zwierząt:

Miasteczko Przemysłany, liczące przeszło 5.000 mieszkańców, nawiedzane jest plagą szczurów, z którymi stacza tamtejsza ludność zaciętą walkę. W pierwszej połowie b. m. złapali robotnicy szczura w domu stolarza Reissa, i zamiast zgładzić go odrazu uderzeniem kija, postanowili w dziki iście sposób wyrzucić na zwierzęciu zemstę za to, iż jest ludziom niemiłym i uciążliwym. Oblali biednego gryzonia naftą, podpalili i w płonącym stanie wypuścili na wolność, naturalnie nie bez uciechy bezmyślnej gawiedzi. Lecz jakżeż straszne były tego kroku skutki. Płonący szczur, pędząc na oślep, wpadł między heblowiny, a niebawem stanął dom, stanęła cała dzielnica w ogniu. Około 360 rodzin przeważnie najuboższych ujrzało się bez dachu i nędznego mienia, klkanaście sztuk bydła, którego nie zdołano wyprowadzić na czas ze stajen, stało się pastwą żywiołu, a kilku mieszkańców doznało dotkliwych obrażeń i kontuzyj. Między zrozpaczoną ludnością krążyło zdanie, iż pożar ten to kara boska za pastwienie się nad zwierzęciem.

rk.

